

jęć dydaktycznych oraz organizowania praktyk, konferencji i sympozjów naukowych przez przyszłych pracowników Wydziału Prawa i Administracji.

2 grudnia 2013 roku do porozumienia w sprawie powołania i rozwoju Wydziału Prawa i Administracji na Uniwersytecie Zielonogórskim przystąpili: Wojewoda Lubuski, Diecezja Zielonogórsko-Gorzowska, Izba Skarbowa w Zielonej Górze, Okręgowy Inspektorat Pracy w Zielonej Górze, Urząd Staty-

styczny w Zielonej Górze, Prokuratura Okręgowa w Gorzowie Wielkopolskim, Sąd Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim.

W celu zapewnienia środków na wynagrodzenia i kształcenie studentów na nowych kierunkach, Uniwersytet Zielonogórski podpisze porozumienie z Miastem Zielona Góra, które gwarantować będzie finansowanie kierunków w latach 2014-2017, zgodnie z budżetem kierunków na każdy rok kalendarzowy.

Prof. dr hab. Bogusław Banaszak – pierwszy dziekan WPiA

Prof. zwyczajny Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. PWSZ im. Witelona w Legnicy, członek Komitetu Nauk Prawnych PAN, członek korespondent hiszpańskiej Królewskiej Akademii Nauk Moralnych i Politycznych oraz Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury w Paryżu. Doktor honoris causa 4 uniwersytetów europejskich. W latach 2006-2010 przewodniczący Rady Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów, 1988-2008 profesor Europejskiego Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą.

Zainteresowania badawcze: prawo konstytucyjne, prawo parlamentarne, prawa człowieka.

Profesor Banaszak od 1992 r. stale współpracuje ze służbami legislacyjnymi parlamentu, jest autorem kilkadziesiątu ekspertyz dla Senatu i Sejmu.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat Profesor wygłosił ponad 120 wykładów gościnnych na ponad dwudziestu uniwersytetach europejskich (Austria, Niemcy, Portugalia, Szwajcaria, Węgry, Wielka Brytania, Hiszpania, Ukraina) i amerykańskich (USA, Brazylia, Chile, Ekwador, Meksyk), a w semestrze letnim 1994 r. był profesorem gościnnym na Uniwersytecie Wiedeńskim. Jest autorem lub współautorem blisko stu referatów wygłoszonych na międzynarodowych konferencjach naukowych (Austria, Brazylia, Chile, Francja, Litwa, Łotwa, Niemcy, Rumunia, Syria, Szwajcaria, Ukraina, Węgry, Włochy, Tajwan).

Profesor B. Banaszak jest autorem ponad 300 prac naukowych, wśród których są monografie, podręczniki, komentarze i studia, artykuły. Kilkadziesiąt z nich opublikowano za granicą (na Węgrzech, w Austrii, Brazylii, Niemczech, Francji, Chile, Korei Południowej, Holandii, Rumunii, we Włoszech). Tłumaczył na język polski 9 książek prawniczych i kilkadziesiąt artykułów głównie z języka niemieckiego, a kilka z angielskiego.

Wypromował 18 doktorów (w tym 5 w Niemczech) i ponad 300 magistrów.

Żona – Bożena jest filologiem. Córka ukończyła studia prawnicze, zięć jest historykiem.

O SENSIE I BEZSENSIE OBRONY HUMANISTYKI

Stefan Konstańczak

Instytut Filozofii

W środkach masowego przekazu nie tylko w Polsce, ale i w wielu innych krajach, pojawiają się pytania o to, czy państwo powinno „tracić” siły i środki na edukację tak dużej jak obecnie liczby adeptów humanistyki. Argumentacja przytaczana w takich wypowiedziach nie wzbudzałaby być może żadnego zainteresowania, gdyby nie pojawiała się w ustach przedstawicieli najwyższych władz państwowych, skądinąd głównie absolwentów „niepożądaney” humanistyki. Gdyby wypowiadali je przedstawiciele profesji praktycznych, np. medycyny, to zapewne nikt nie szukałby w tym żadnych podtekstów. Jeśli natomiast wypowiadają je przedstawiciele władzy politycznej, to wówczas nasuwa się naturalne podejrzenie o ukryte motywacje, jakie ich do tego skłaniają. Nie chodzi przecież tu bynajmniej o realizację przez władze wykonawcze obowiązków ustawowych czy nawet konstytucyjnych dotyczących procesu edukacji w Polsce. Nie chodzi też o realizację zasad sprawiedliwości społecznej, bo gdyby je tak rozumieć, to powinno się także usuwać z kolejek pacjentów niemiłe widzianych przez

władze z racji generowania zbędnych kosztów, np. tych którzy z różnych powodów nie płacą składek za ubezpieczenie zdrowotne. Skoro jednak ich się leczy, to znaczy, że leży to w niewymiernym interesie społecznym, ale nie dlatego przecież, że jest to opłacalne. Tak jest dlatego, że ogólna kondycja zdrowotna społeczeństwa jest wartością samą w sobie i władza wykonawcza po to jest, aby ją zagwarantować w możliwie najwyższym stopniu. Czyżby jednak inaczej było z wykształceniem? Wydaje się, że zadaniem przedstawicieli władz jest zapewnienie jak najlepszego wykształcenia społeczeństwa, bo jest ono jak najbardziej taką właśnie wartością. Przecież urągałoby to poczuciu sprawiedliwości społecznej, gdyby można było się kształcić tylko w tych kierunkach, jakie władze uważają za pożądane.

W tym miejscu nasuwa się refleksja, którą przywołuje wiedza z najnowszej historii Polski. Zaraz, zaraz, przecież tak już u nas było. Taki projekt przecież już realizowano w Polsce. Całkiem nie tak dawno władze polityczne zapowiadały: „Duży nacisk położony będzie na podwyższenie sprawności uczelni, na odpowiednią organizację studiów w kierunku kształcenia inżynierów o jasno określonej specjalności, na walkę z marnotrawstwem czasu w okresie

studiów...”. Na pytanie, kiedy to było - odpowiedź może okazać się zaskakującą - tak precyzowano zadania stojące przed szkolnictwem wyższym w okresie Planu 6-letniego 1949-1955. A zatem już wówczas chodziło o wykształcone kadry, ale tylko na aprobowanych odgórnie kierunkach. Dzięki temu wkrótce uczelnie stały się głównie zawodowymi, a aby osiągnąć ten cel po prostu spacyfikowano niepokorne uniwersytety podporządkowując je na różne sposoby istniejącej wówczas władzy. Czyżbyśmy zatem mieli dziś powtórkę z historii?

Bynajmniej nie posądzam decydentów politycznych o tego typu posunięcia. Niemniej jednak nasuwa się pytanie: dlaczego dziś sięga się do niechlubnych wzorców z przeszłości? Przecież w latach 50. niezależna humanistyka przestała istnieć, studia filozoficzne dla przykładu, w największych mrokach stalinizmu realizowane były tylko w jednym miejscu w Polsce. W pozostałych ośrodkach akademickich studia takie zostały odgórnie zlikwidowane, a nieobdarzeni zaufaniem władzy profesorowie filozofii wysłani na przymusowe emerytury.

Analizując stan obecny można dostrzec z zapowiedzi dalszych etapów reformowania szkolnictwa wyższego, że dziś także nie o wszystkie uczelnie naszym decydentom chodzi, ale o uniwersytety, bo tam przecież kształcą się najwięcej humanistów. Nie słyszałem bowiem o szkole niepublicznej, która by kształciła filologów klasycznych czy też np. sinologów. Czyżby zatem jednak czekała nas powtórka z przeszłości? Ktoś może powiedzieć, że to nie jest prawda, że taka ocena sytuacji jest dziełem sfrustrowanego humanisty. Czyżby? John Connelly z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley w swojej książce *Zniewolony Uniwersytet* tak scharakteryzował stan uczelni funkcjonujących w tamtej epoce: „Uniwersytety w coraz większym stopniu stawały się jedynie instytucjami nauczającymi”. Przy okazji zaś wskazał dlaczego właśnie humanistyka stała się celem ataku ówczesnej władzy - no bo władza bała się humanistów, gdyż nie chcieli legitymizować nowych porządków. Za kluczowe (czytaj niepokorne) kierunki uznano wówczas filozofię, prawo i historię. Były to zaś dyscypliny kluczowe „dla propagowania nowej ideologii”.

Pogląd, że to właśnie humanistyka jest specjalnie traktowana przez forum polityczne, zapewne nie ma zbyt wielu zwolenników. A przecież nie jest to specjalnie trudno udowodnić. Zasadniczym argumentem zwolenników radykalnej redukcji humanistyki na uniwersytetach jest nieprzydatność posiadanych kwalifikacji do potrzeb społecznych, a zwłaszcza gospodarki. Posługując się językiem rynku, ich zdaniem mamy do czynienia z „nadprodukcją humanistów”, bo mało który z absolwentów takich kierunków znajduje zatrudnienie zgodne ze swoim kwalifikacjami. Ten argument jest chybiony z tej prostej przyczyny, że dziś prawie żadne studia nie gwarantują zatrudnienia, a bezrobocie wśród absolwentów szkół wyższych jest tak wielkie, że decyzją polityczną nałożono na uczelnie obowiązek zabiegania o ich przyszłe zatrudnienie poprzez tworzenie różnego rodzaju biur karier itp. Jest to przecież działanie ewidentnie wbrew logice rynku. Nie czarujmy się, w żaden sposób nie służy to poprawie kondycji uniwersytetów, a jest tylko kolejnym narzędziem rozliczania i wpływu polityków na uczelnie wyższe. Po wtóre - na bliźniaczym obszarze nauki, który usytuowany jest tak blisko od humanistyki, że dla wielu jest to nierozróżnialne - funkcjonują kierunki studiów, których krytyka w ogóle nie dotyczy, a powinna,

bo wszelkie zarzuty ministerialne powinny być kierowane w pierwszym rzędzie właśnie w tę stronę. Zapewne mało kto robił taką analizę, ale wśród prawie 500 polskich uczeni wyższych miążdząca większość prowadzi studia na kierunkach pedagogicznych. Ilość absolwentów tych kierunków nijak się ma do potrzeb rynku, ale próżno słuchać zatroskanych głosów obecnej, czy tym bardziej byłej minister, o taki stan rzeczy. Zaryzykuję tu pogląd, że dziś żaden polski polityk nie odważy się w tym przypadku zmienić istniejącego stanu rzeczy, bo najpewniej zostaną naruszone żywotne interesy zbyt wielu grup i osób mających niemałe znaczenie polityczne oraz ekonomiczne. Bez przyzwolenia władz większość tych „fabryk pedagogicznych” po prostu przestałaby istnieć. Wielce prawdopodobnym jest przecież fakt, że wielu ich właścicieli jest sponsorami kampanii politycznych zarówno grupowania rządzącego jak i partii pozycyjnych, bez tego założenia nie da się bowiem wytłumaczyć dlaczego tutaj akurat panuje milczenie.

Czyżby zatem reforma szkolnictwa wyższego nie miała na uwadze interesu polskiej nauki, czy samego szkolnictwa akademickiego, a była podyktowana zabezpieczeniem różnych interesów politycznych?

Z możliwego zgonu polskiej humanistyki nie powinni się jednak przedwcześnie cieszyć ci przedstawiciele pozostałych nauk, którzy dostrzegają w niej tylko konkurencję do grantowych konfitur. Bez humanistów nie będzie nikogo, kto potrafi wytłumaczyć zwykłym obywatelom, że zasada nieoznaczoności to nie kabała, bo z jej przejawami spotkamy się nawet w życiu codziennym. Bozon Higgsa zaś to nie zwiastun Apokalipsy, ale element świata, w którym żyjemy. Fizycy zatem to nie alchemicy, czy spiskowcy, którzy chcą wysadzić świat w powietrze, tylko zwykli ludzie, starający się pomóc wszystkim, zwłaszcza w sensownym zrozumieniu otaczającej rzeczywistości. Wiem, że przedstawiciele nauk przyrodniczych zaraz się wzburzą, że oni przecież potrafią każdemu wytłumaczyć na czym polega transmutacja czy o co chodzi w teorii strun. Śmiem jednak wątpić w powodzenie tego przedsięwzięcia, bo jeśli by tak było, to by potrafili przekonać rolników i społeczeństwo o samych korzyściach z roślin czy też zwierząt transgenicznych lub bezpieczeństwie elektrowni jądrowych. Skoro jednak im się nie udało, to widomy znak, że nie potrafili zapewnić sobie wsparcia humanistów. Właśnie przy takich okazjach można dostrzec, że nauka stanowi jedność. Tak jak humanista nie potrafi obsłużyć wirówki dyfuzyjnej, tak fizyk nie musi znać socjotechniki, ale razem stanowią realną siłę, której nie należy się bać, ale jeśli ktoś chce, to bać się może, i to nawet bardzo. A to właśnie w ramach uniwersytetu taka jedność istnieje i jak widać komuś wyraźnie to uwiera. Jeśli zaś teraz zabraknie humanistów, to być może czekać ich będzie niewesoły los, gdyż niczym w największych mrokach dziejów ludzkości, będą musieli chronić się po ciemnych lochach pod strażą, bo nie będą mieli odwagi sami wyjść na światło dzienne. Czy o taką przyszłość nam wszystkim chodzi?

Autor przy opracowaniu swego tekstu wykorzystał treści następujących publikacji:

- J. Connelly, *Zniewolony uniwersytet. Sowietyzacja szkolnictwa wyższego w Niemczech Wschodnich, Czechach i Polsce*, przeł. W. Rodkiewicz, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2014.
- J. Litwin, *ABC Planu Sześcioletniego*, Czytelnik, Warszawa 1951.
- K. Twardowski, *O dostojeństwie Uniwersytetu*, Uniwersytet Poznański, Poznań 1933.